№ 30. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiérsza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 24 sierpnia (5 września) 1875 r.

Adres redakcyi: — Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

7 W.	Reginy P. M.	W 5—24	Z. 6—33	Długość dnia god. 13 min. 9.	10 P.	Mikołaja z Tol.	W 5—29	Z. 6—26	Długość dnia g. 12 m. 57.
8 Ś.	*Narodzenie N. M. P.*	5—25	6—30	Piérwsza kwadra księżyca.	11 S.	Teodory, Prota i Emilijana .	5—30	6—23	
9 C.	Gorgonijusza M.	5—27	6—28	Dnia ubyło god. 3 m. 42.	12 N.	*17 po Św.* Imieniny N. M. P. .	5—32	6—21	Dnia ubyło g. 3 m. 54.

Treść: — Obowiązki i tradycyje wobec czasu przez S. P. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyje Tygodnia: Z Mykanowa przez A. A.—Ogłoszenia.
Odcinek. Kwiat paproci przez Al. M. Jawornickiego (ciąg dalszy).

OBOWIĄZKI I TRADYCYJE WOBEC CZASU.

Wiadomo oddawna, że dobro ogólne zawisło od zachowania się poszczególnych warstw czyli stanów w całości narodowego życia, pod względem wewnętrznéj pracy społeczeństwa. Ekonomiczna zasada podziału pracy, znajduje tu najwyższe swoje zastósowanie, spotęgowane współdziałaniem wzajemnéj pomocy.

Te zasady przywodzimy na wstępie, pragnąc wyrazić słów kilka o obowiązkach ziemian naszych wobec chwili obecnéj. Wyznajemy, że nie bez obawy bierzemy za pióro, celem skréślenia tych kilku uwag, przedmiot to bowiem w treści swéj obszérny i ważny, a w rzeczywistém położeniu naszém tak drażliwy, że w niniejszym artykule zaledwie w niektórych główniejszych zarysach dotkniętym być może.

Chcemy tu pomówić o teraźniejszym stósunku naszym do włościjan.

Niejeden (i nie bez podstawy) uśmiéchnie się, wzruszy ramionami na tę pracę i powié: „a to dopiéro, (grzecznie się wyraziwszy), *naiwność,* żeby dziś na seryjo dwory nasze wiejskie do pracy nad dobrem chaty nawoływać, — szkoda czasu i atłasu."

A przecież, pomimo osławionéj i codziennie wytykanéj niezaradności i obojętności ziemian na wszystko co dobro ogółu obchodzi, tak z obowiązku, jak i z przekonania, niewolno jest poprzestawać na téj apatycznéj tolerancyi dzisiejszego złego, które z postępem czasu nierównie szkodliwszém być może; niewolno, mówię, *z obowiązku,* bo ten nakazuje publistyce bezwzględność wobec przedmiotu krytyki, *z przekonania,* bo ono nam mówi, że postęp istotny rodzi się z tradycyi. Tradycyja, to pamięć ludów, to węzeł, którego nierozrywa śmierć pokoleń, a tém mniéj ich sen letargiczny, — to siła, bez któréj o postępie myśléć niemożna — mimo to, iż sama z natury nie jest postępową. To téż postęp, któryby nie wyrósł z ziarna tradycyi, jest rujnującym, jest rozprzężeniem, a tém samém wstecznością. Owoż ta właśnie tradycyja przekazała dworowi opiekę nad chatą, a przeniewierzenie się téj powinności, sprowadziło karę Nemezys dziejowéj, lecz wcale nie zwolniło od dalszego obowiązku, jakiegośmy choćby przez wieki zaniedbywali. Na przeszłości naszéj, ze smutkiem wyznać przychodzi, ciąży wiele usterek pod tym względem, ale na przeszłość, pokutując za nią, moglibyśmy rzucić zasłonę, i bez daremnych już wyrzutów, jąć się poprawy. To skopuł atoli najgorszy, że na tę poprawę nie zabiéra się wcale. Włościjanie nasi pozyskawszy nareszcie to, czego się od nas samych kiedyś spodziéwać mieli prawo, nie potrzebują może tyle co dawniéj, naszéj materyjalnéj pomocy, ale moralnéj zawsze potrzebować będą, bo tak długo trwającą bezwłasnowolnością przygnębieni, nie umieją jeszcze użyć swobody. W interesie naszym leży nierozdwajanie się z nimi, bo bądź co bądź, są to nasi bracia, z których ciężkiéj tylowiekowéj pracy, powstały nasze własności i niegdyś nasze przywileje, a jeżeli przez zapomnienie o ich potrzebach duchowych, które ich dotąd utrzymuje w ciemnocie, narażani bywamy na materyjalne szkody, to nie ich wina, bo oni są takimi, na jakich urabialiśmy ich przez wieki. W teraźniejszym ustroju stósunków ekonomicznych, szkody te, a stąd powstające spory, zatargi i antagonizm, trwać mogą dotąd *tylko,* dopóki nie zapomnimy o szybkiém odrodzeniu bez naszego wpływu, i dopóki o ich ukształceniu, za którym poszłoby umoralnienie, nie pomyślimy.

Szkółki elementarne, przy dzisiejszéj większéj zamożności włościjan, nie wymagają z naszéj strony ofiar, ale chcąc żeby istniały, koniecznym jest nasz udział w tym przedmiocie i bratnia szczéra pomoc w pewnéj ku temu zachęcie, radzie i opiece. Nierozważnie usuwamy się od tego, a chcemy miéć w chłopach sąsiadów moralnych, szanujących cudzą własność,—chcemy miéć robotników dobrych, służących przychylnych, rzemieślników trzeźwych.... Zapominamy, że te zalety zawsze i wszędzie wytwarzały się z postępu oświaty, moralności i z poparcia przez przykład inteligentniejszych i zamożniejszych.

Podług wiarogodnych doniesień, pomieszczonych w wielu pismach peryjodycznych *), nałożony będzie podatek na włościjan w ilości rs. 310,000, (w tym samym stósunku, rozłożony jak dawniéj płacili włościjanie dóbr rządowych); skarb zaś ze swych funduszów dopłacać ma potrzebną sumę na utrzymanie szkółek elementarnych, tak, aby były wszędzie. Przyłóżmyż i my ręku ku temu, jak to było przed 14-stu laty, kiedy za najpiérwszą poczytywano zasługę nauczanie prywatne po parafijach, tak chętnie przez dwory, głównie zaś przez zacne nasze obywatelki popiérane, a korzyści stąd i dla włościjan i dla nas będą niewątpliwe. Program wykładu nauk od nas nie zależy, ale nam się zdaje, że jakikolwiek on będzie, przyczyni się do początkowego przynajmniéj oswojenia ludu, choćby tylko z témi pierwiastkowémi wiadomościami, jakie *już* w dotychczasowéj liczbie szkółek osiągnięto, a co jest najważniejsze, że przełamie się wstręt, jaki lud nasz, nie pojmujący pożytku nauki, w niektórych miejscowościach upornie dotąd zachowuje.

Osiedlanie na wsiach lekarzy, z braku których, pomiędzy ludem tak wielka panuje śmiertelność, jest również rzeczą gwałtownie potrzebną i dla własnéj naszéj dogodności konieczną. Inicyjatywa w tym przedmiocie od nas wyjść powinna, bo gdy ciemny włościjanin dotąd nie wierzy w żadną pomoc lekarską, to do nas, jako najbliższą z nim styczność mających, należy pracować nad tém, aby go z błędu wyprowadzić. Statystyka policyjno-lekarska wykazuje, ile to corocznie ginie naszych wieśniaków, a szczególniéj ich dzieci, z braku pomocy leczniczéj, a przecież zaradcze przeciw temu środki, z pobudek ludzkości i z interesu nawet, aby robocza klasa ludu nie zmniejszała się, przez nas przedsiębrane być winny. Coraz większa liczba młodzieży, oddającéj się nauce lekarskiéj, która nie znajdując pomieszczenia na wsiach, wyłącznie prawie do miast się ciśnie, tudzież większa już dziś zamożność włościjan, ułatwiają obsadzanie lekarzami, na początek przynajmniéj ludniejszych okolic. I tu więc, bez oglądania się na kogo bądź, potrzebny jest współudział ziemian i duchowieństwa naszego, które niemały wpływ moralny na lud nasz wywiérało i wywiérać będzie.

Udział w administracyi gminnéj, ze strony naszych więcéj ukształconych posiadaczy majątków ziemskich, zupełnie prawie jest zaniedbywany, mimo że mamy przykłady, iż tam gdzie chciano i umiano zachować dobre stósunki z dawnymi poddanymi, zaproszono lub wybrano niejednego do zarządu gminą lub do składu osób tegoż zarządu. Tacy zaś wybrani, pozyskawszy zaufanie przez pewien takt w postępowaniu, przez obszérniejszą znajomość zwyczajów, ustaw i przepisów w kraju obowiązujących, przy praktyczném oswojeniu się z rodzajem spraw i ich przyczynami w tylu drobiazgowych zajściach, interesy rozstrzygają z większą prawością i wszyscy mieszkańcy w gminach takich, bez różnicy stanu, lepiéj na tém wychodzą. Kiedyś, gdy elementarne przynajmniéj wykształcenie, powszechniejszém się stanie potrzeba powyższa mniéj naglącą się stanie, zawsze wszakże i wtedy nawet współudział w obowiązkach publicznych jedynie zabezpieczyć może, w granicach przez prawo zakreślonych, interesy wszystkich zarówno mieszkańców gminy.

Nowa organizacyja sądownictwa, nadając rozleglejsze atrybucyje sądom gminnym, nastręcza sposobność wchodzenia do jéj składu indywiduów nietylko z pomiędzy włościjan, ale i z pomiędzy właścicieli większych posiadłości.—Sądzimy więc, że nie uchylanie, lecz ubieganie się o udział w składzie tych instytucyj dla wspólnego dobra, miejsce miéć powinno. Słowem w danych warunkach naszego położenia, w jakich się znajdujemy wypadałoby się koniecznie zastanowić, czy usuwanie się nasze od udziału w tylu z bliska nas interesujących sprawach życia wiejskiego, od którego prawo obowiązujące bynajmniéj nas wyłącza, nie przygotowywuje jeszcze nieznośniejszych następstw—i nie wywoła szkodliwszych jeszcze, choćby tylko pod względem ekonomicznym, skutków.

Oburzenie powszechne i grad protestów, jaki niedawno wywołał zarzut dotąd trwającego wyzyskiwania ludu, uczyniony szlachcie w Galicyi powinny koniecznie w nas obudzić przytłumione na chwilę, ale przy każdym gorętszym motywie budzące się uczucie honoru i obowiązku, które mówi: że wspólnie z naszym poczciwym ludem pracować i losy jego wspiérać, tém świętszą mamy powinność, że mu niemało zawdzięczamy...

Prawdą jest niezaprzeczoną, że prawie poło-

*) Petersburgskie Wiadomości. Wiek Nr. 173 z r. b.

wa średnich posiadaczy ziemskich, znajduje się w krytycznem położeniu, że walcząc z wielu trudnościami, zmuszoną jest nieraz chwytać się ostateczności, aby zadośćuczynić wymaganiom chwili obecnéj, a stąd trudno żądać, aby tacy, z pominięciem troski o byt własny, poświęcenia robili, ale przyznać musimy, że są jeszcze u nas w kraju jednostki zamożne, a na wszystko obojętne i tylko o zaspokojenie żądz egoizmu lub dumy dbające. Że tak jest rzeczywiście, najlepiéj dowodzą czyny ustawicznie przez prasę krajową wytykane.

Do takich to więc obojętnych, chociaż posiadających środki ożywienia ruchu na jakiéjbądź drodze, dla ogółu pożytecznego, stósują się nasze uwagi, bo oni nietylko sami nic dobrego nie robią, ale co gorsza, dają złe przykłady i wywolują pomiędzy wsią a miastem pewien antagonizm, ogółowi ziemian w tak dotkliwy sposób ubliżający. Do takich więc, powtarzam, niech nam wolno będzie zwrócić naszą mowę: czy niekorzystniéj, czy nie więcéj zgodnie byłoby z potrzebami tegoczesnémi, zająć się poprawą np. naszych gospodarstw, za pomocą stowarzyszeń, przemysłem fabrycznym i oświatą naszego ludu, niż wydawać piéniądze na rzeczy błache, aby tylko modne. Ta moda, choćby najgłupsza, jak np. długie ogony u sukien i francuzczyzna, podróże bez potrzeby za granicę i wyścigi konne, karty i bezmyślne tracenie piéniędzy—czyż na zawsze mają być naszym bożyszczem?

Zastanówmy się nad piérwszém lepszém z tych wybitnych zboczeń.

Chwalebną zapewne jest rzeczą brać wzory z zagranicy w tém wszystkiém, co ona na drodze nauki i postępu zdobywa, ale występkiem jest w teraźnieiszém naszém położeniu, naśladować cudzoziemców w samych tylko zbytkowych i na ludzką próżnotę obrachowywanych wynalazkach. I tak: że anglicy stworzyli sobie zabawkę z konnych wyścigów, jaka dziś już u nich stała się pospolitą spekulacyją, to nic dziwnego, bo oni nie mieli co robić z ogromem dochodów, których im handel i przemysł dostarcza, lecz jakiém prawem my, co przy tak nagłéj zmianie stósunków ekonomicznych, z taką trudnością zdobywać musimy każdy grosz na utrzymanie jakiéj takiéj egzystencyi,—my, co za bezcen pozbywamy resztki lasów, wioski i kopalnie nasze,— my, co brniemy z roku na rok w długi, co oddajemy w lichwie żydom owoce tak ciężkiéj dziś dla rolnika pracy, — dla czego my ich naśladować chcemy?! *) Poprzestajemy na tém, choć podobnych zestawień z życia naszego przytoczyćby można niemało, i zapytujemy tylko: czy nas niektórzy nie zawstydzają, co chociaż nie noszą rodowych nazwisk, dają przecież, acz skromne, ale uznania godne dowody pojmowania obowiązku, na każdym dobrym obywatelu ciążącego? Czyż zapomniéć mamy o owéj dewizie: „Szlachectwo (i majątek) obowiązuje?“ Czyż nie widzimy, że nam się grunt z pod nóg usuwa; czyż nie dostrzegamy, że zachodni sąsiedzi różnéj idei czychają, aby *pochwycić ster łodzi*, która naszą *dłonią*, w miarę *możności*, kierowaną być winna?

Wiémy, że myśli, jakie tu wyraziliśmy, nie wszystkim do przekonania trafiając, nie na wiele się przydadzą, ale my korzystając ze swobody *myśli*, będącéj najwydatniejszą cechą nabytków naszego wieku, powtarzać ich nie przestaniemy, choćby to, owym upartym, którzy we wszystkim upatrywać zwykli zgubne tendencyje lub zaprzedane podszepty, najbardziéj się niepodobało; nie przestaniemy, raz jeszcze dodając, że narzekania na nic się nie przydadzą, bo tylko w *solidarności* mieści się źródło pociechy, bodziec do pracy i skuteczna pomoc. A może téż znajdą się i tacy (o czém marzyć wolno), którzy nas zrozumieją i nad skutkami zastanowić się zechcą.

S. P.

*) Na wybór, jako przykładu, wyścigów konnych, niezupełnie się z sz. autorem zgadzamy. Jestto złe, ani słowa, ale przynajmniéj dotąd tylko małéj nader liczby jednostek fortuny pochłania. Stokroć zgubniejszémi są codzienne powszechne *wyścigi* w życiu nad możność, w których tylu z nas o lepszą ubiegać się stara.

(przyp. red.)

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

× Zgromadzenie ciała naukowego miejscowego, w dniu 30 sierpnia r. b. dało objad pożegnalny na uczczenie p. Sołncewa dyrektora gimnazyjum, opuszczającego nasze miasto. Kilka osób z grona nauczycielskiego przemawiało podczas objadu w językach rosyjskim i łacińskim o zasługach, jakie w przeciągu blisko 7 lat pobytu swego w Piotrkowie, położył dla szkoły i społeczeństwa dyrektor, na co tenże odpowiedział słowem gorącego podziękowania za życzliwość i gorliwe współpracownictwo podwładnym kolegom, dając przytém kilka wybitnych rysów swéj *skromności*, humanitarnych poglądów na wychowanie i miłości prawdziwéj dla młodzieży. Nazajutrz, t. j. 31, wielu uczniów gimnazyjum, nauczyciele i nauczycielki gim. i progim., oraz liczne grono innych osób płci obojga, pożegnało na stacyi kolei żelaznéj p. Sołncewa z familiją, odjeżdżającego na posadę dyrektora 3-go gimnazyjum do Warszawy: unosząc z sobą wspomnienie tych czynów użytecznych i tego przywiązania do młodzieży, jakiémi najwybitniéj zarysował się tu *cały* jego pobyt.

= Od pewnego *czasu* na *tutejszéj* stacyi kolei żelaznéj, kilka niemek, za niemiłosiernie fałszywe rzępolenie, eksploatuje kieszenie przybywaiących do dworca osób. Jeżeli to ma być pozorem odwoływania się do uczuć miłosiernych publiczności, to dopełnione raz jeden, niepowinno się powtarzać;— jeżeli zaś występy tych pseudo-artystek mają miéć znaczenie popisów muzykalnych, to zaiste na szyderstwo zakrawa— bo najgorsi z miejscowych muzyków nie kaleczyliby tyle słuchu, a zarobiwszy grosz jaki, przynajmniéj nie naśmiewaliby się z naszéj dobroduszności.

PRZEKUPNIE. Magistrat miejscowy ponawia przez publiczne ogłoszenie, przypomnienie obowiązującego przepisu, w myśl którego do godziny 12 w południe niewolno jest *przekupniom* zakupywać na *placach* targowych i *ulicach* przywożonych produktów. Przepis ten rozciąga się zarówno i do przekupniów, wychodzących w tym celu po za miasto i w obydwóch razach ściąga *na przekraczających kary policyjne*.

WYPADKI. W d. 14 sierpnia r. b. we wsi Konkawa w gminie Mykanów, Feliks Rosiński, lat 25 liczący i Katarzyna Marchewczanka lat 28 mająca, najadłszy się mięsa z upadłéj krowy, nagle życie zakończyli.— Tegoż dnia, we wsi Osiny, w gminie

KWIAT PAPROCI

ZE WSPOMNIEŃ FILOLOGA

SKREŚLIŁ

Aleksander M. Jawornicki.

(Dalszy ciąg).

— Lecz jakaż na to rada, kochany stryju—zapytałem, dręczony strasznem przeczuciem.

— Jest bardzo skuteczna i właśnie chciałem ci ją dać, tylko mi przerwałeś. Otóż—trzeba się ożenić.

Teraz widziałem jasno, że jestem zgubiony.

— Jakto, ja mam się ożenić?—spytałem niepewny, myśląc żem się przesłyszał.

— Tak i to bez straty czasu. Widzisz kochany Adziu, ja za ciebie całą noc myślałem i wynalazłem stósowną dla ciebie żonę. Panna młoda, bogata, wysoko wykształcona, daleka moja kuzyna, a do tego siérota. Powiadam ci, że na sto mil wokoło takiéj drugiéj partyi, nawet ze świécą, nie znajdziesz. Majątek będzie zaraz po ślubie i to znaczny, potrzeba tylko, abyś jéj się podobał, zresztą ja wtém będę, że się do siebie zbliżycie.

— Ależ stryju, ona mnie nie zechce, ja nic nie mam.

— Masz Potok, który, ożeniwszy się, z długów oczyścisz i cały mój majątek po mojéj śmierci, który razem z jéj posagiem, stanowić będzie prawdziwie pańską fortunę.

Dopóki stryj mówił o spadku i o moich interesach, nic nie miałem do nadmienienia, ale gdy zaczął mi mówić o żonie, spostrzegłem zaraz, że w tym punkcie nigdy się z sobą nie porozumiemy. Co do téj kwestyi, miałem ja swoje własne teoryje, a te nie pozwalały mi tak na zimno, ni stąd, ni zowąd, w 24-ch latach, wiązać się małżeńskiémi kajdanami i to wtedy właśnie, gdy dopiéro żyć i używać zaczynałem.

— Otóż — mówił stryj po małéj chwili, nie uważając na moje zakłopotanie,—robiąc tyle dla ciebie, bo oddając ci wszystko po mojéj śmierci, mam prawo wymagać, abyś i ty coś dla mnie uczynił. Pragnąc zaś, abyś się ożenił z panną, którą ci swatam, sądzę, że zbyt wielkiéj rzeczy nie wymagam od ciebie. Jeżeli jednak projekt mój nie przypada ci do gustu, no, to trudno mój Adziu, zmuszać cię nie będę, ale oświadczam ci stanowczo, że sporządzę zaraz urzędowy testament, w którym cały mój majątek dalekim krewnym zapiszę.

— Ależ na Boga stryju! któż jest ta panna, którą mi przeznaczasz za żonę—spytałem z myślą, czy się nie dadzą jako wymagania stryja z mémi teoryjami pogodzić.

— Helenka Zarembianka – odrzekł – niedaleka moja sąsiadka.

— Co, ten Archimedes w spódnicy!—krzyknąłem już nie żartem, przerażony wyskakując z łóżka równémi nogami.— Stryju litości! Jak ci podobna myśl przyjść mogła do głowy?!

— Czy ją znasz, czy widziałeś ją kiedy w życiu? —spytał patrząc na mnie zdziwiony.

— Nie, lecz niechaj Bóg zachowa mnie od podobnéj znajomości, dość o niéj słyszałem.

— I cóżeś ty słyszał, gadaj mi zaraz— nalegał stryj coraz bardziéj zdziwiony.

— Jakto i ty stryjaszku pytasz mnie o to? A toć w opoczyńskiém nawet mówią, że tutejsza młodzież o milę dom jéj omija, aby się czasem z nią i z jéj uczonością nie spotkać. Podobno po całych dniach i nocach siedzi tylko w greckich folijałach, w zielonych chodzi okularach i tabakę zażywa, a o niczém innem, tylko o Cyceronie rozprawia.

Ale pan Stanisław zamiast wysłuchać mnie spokojnie, począł, trzymając się za boki, śmiać się tak szalonym śmiéchem, że mnie to wkońcu irytować poczęło, gdyż ja w tém wszystkiém nic tak dalece śmiésznego nie znajdowałem.

— Waryjacie — wołał stryjaszek, śmiejąc się i sapiąc—waryjacie jakiś, kto ci to powiedział?

— Kto... wszyscy o tém mówią.

— Ależ ty sam przedewszystkiém naocznie się przekonaj, pojedź tam ze mną, nie podoba ci się, nic jeszcze nie będzie straconego. Drugi raz już nie pojedziesz.

— Ja? Nie, za nic w świecie—wołałem biegając po pokoju, ścigany widmem panny Heleny z tabakierą w ręku. Każ, rozkazuj drogi stryjaszku, z każdą inną się ożenię, dzisiaj nawet, jeśli tego zażądasz, ale z nią nigdy, dosyć już mam uczoności i filozofii.

— Nie?? Stanowczo nie... ha więc nie mówmy o tém, trudno, zmuszać cię nie będę, pamiętaj tylko Adolfie com ci o testamencie powiedział, a że słowa dotrzymam, to możesz być o tém przekonany.

W téj chwili wjechała na tacy kawa, otoczona garnuszkami ze śmiétanką i rogalikami roboty panny Domicelli. Z pojawieniem się śniadania, wnet rozmowa nasza na inny przedmiot się skierowała i myśli moje wkrótce też weselsze tło przybrały. Na tém się skończył piérwszy otwarty atak stryjaszka na moją wolność, i gdyby nie to zastrzeżenie co do testamentu, powiedziałbym, że zwycięzko odparty.

* * *

W miłéj gościnie stryjaszka parę dni już spędziłem, zapominając o moich kłopotach. Nie było prawie dnia, żeby ktoś ze sąsiedztwa na partyjkę lub pogawędkę do nas nie przyjechał, albo żebyśmy sami gdzie nie pojechali. Stryj miał doskonałego kucharza, wino, któremu warto było dać buzi i gdyby nie to, że codziennie prawie, przynajmniéj ze trzy podjazdowych utarczek o pannę Helenę stoczyć ze stryjem musiałem, mógłbym powiedziéć, że mi z nim było jak u siebie. Nie chcąc więc zatruwać sobie tych

Bargły, Józef Cener lat 6, Błażéj Myślin lat 9 i Piotr Myślin lat 12, najadłszy się jadowitych grzybów, zmarli.— Dnia 15 b. m. we wsi Kamieńsko w gminie Przystajnia, zmarł nagle prawie Jan Jelonek, lat 13 liczący, po najedzeniu się niedojrzałych owoców.—W dniu 20 t. m. w lesie dóbr Konopiska w gminie Dębów, na przestrzeni 15 morgów spaliła się dość znaczna ilość wyrobionego już drzewa, straty stąd wynikłe wynoszą rs. 5,000.— Dnia 21 sierpnia we wsi Danków, w gminie Lipie, Franciszek Krotla, lat 16 liczący, wioząc drzewo do m. Częstochowy, tak silnie przygniecionym został wywróconą furą, iż w parę godzin życie zakończył.— Tegoż dnia na polu wsi Kostrzyna, w gminie Panki, Maryjanna Kotarska, lat 70 licząca, nagle zmarła.

STRAŻ OGNIOWA. W dniu 28 b. m. odbyło się w sali magistratu zebranie mieszkańców pod przewodnictwem p. Kosteneckiego pułkownika i gubernijalnego naczelnika straży ziemskiéj, celem przedwstępnego uformowania pomocy dobrowolnéj na wypadek pożaru,— uorganizowanie bowiem stanowcze straży ogniowéj, wedle obowiązujących przepisów, może miéć miejsce dopiéro po zatwierdzeniu przez właściwą władzę ustawy, przed dwoma przeszło laty przez mieszkańców przedstawionéj.

W tym stanie rzeczy, nie pozostawało zebranym jak tylko ponownie oświadczyć swą gotowość do przyjęcia udziału w straży ogniowéj, co też wielu stwierdziło własnorecznémi podpisami. Złożyło podpisy osób 109, która to liczba, ze względu na nadzwyczajną szczupłość lokalu, a stąd trudność dostępu i tak jest bardzo znaczną—jeśli zwrócimy uwagę na to, że ludność przedmieściowa liczna i odpowiedniémi siłami fizycznémi obdarzona, zupełnie w zebraniu udziału nie brała.

Ponieważ jednak samo ustne lub piśmienne zobowiązanie się, choćby najliczniejsze, bez jakiegoś stałego określenia rodzaju mającéj się nieść pomocy, bynajmniéjby jéj nie zapewniało, na wniosek zatém p. przewodniczącego, powołano pp.: Gampfa Józefa, Kańskiego Jordana, Kohna Fabijana, Majewskiego, Porębskiego Antoniego, Strahlera Jana i Szymańskiego Kazimierza, poruczając im szczegółowe spisanie przyszłych członków straży ogniowéj, z wymienieniem zajęcia, jakie na kim w wypadku pożaru ciążyć winno. Odpowiednio do rozciągłości miasta, podzielono je na siedem części, dla ułatwienia téj przedwstępnéj czynności. Wyznaczono wreszcie dzień 5 września jako termin, w którym zebrane szczegółowe wykazy złożone być winny w biurze magistratu; osoby zaś czynny udział w ratunku na przyszłość brać mające, wspomnionymi wykazami objęte, mają się w tymże dniu zgromadzić i dopełnić z pomiędzy siebie wyboru kierujących oddziałami témczasowéj straży.

Z liczby mieszkańców, na zeszłoniedzielne zebranie przybyłych i powszechnie oświadczanéj gotowości, napewno wnosić można, że rąk nie zabraknie i ochotników będzie niemało. Będą to jednak dopiéro ludzie, którym, pomimo całéj ich najlepszéj woli i chwalebnéj odwagi i energii, zbywać będzie na środkach ratunku. Z tego też powodu, uważalibyśmy za właściwe, by pp. témczasowi organizatorowie nie ograniczyli zadania swego na spisaniu ochotników i rozdziale ich zajęcia, bo jakkolwiek jedno i drugie konieczne jest i niezbędne, samo przez się jednak upragnionego przez ogół zabezpieczenia nie przyniesie, a i najdzielniejsi ludzie bez sikawek i beczek w zupełnie dobrym stanie, bez wiader, toporów, lin, osęków i drabin, nic nie zrobią. Konieczném więc jest, by ktoś zajął się staraniem uzyskania na właściwéj drodze zatwierdzenia ustawy straży ogniowéj—bez czego ani o wyszukaniu potrzebnego na narzędzia funduszu, ani tém samém o zaopatrzeniu w nie ochotników, myśléć niemożna, sprzeciwiałoby się to bowiem dotychczas obowiązującym przepisom. Nie jest im wszakże przeciwne staranie się mieszkańców o uzyskanie sankcyi na legalnéj drodze, i w myśl téj zasady postępowano wszędzie tam, gdzie dziś widzimy straże ogniowe już uorganizowane, lub gdzie, jak np. w Łodzi o utworzeniu jéj stanowczo myślą.

W przeciwnym razie, wobec niezatwierdzonéj ustawy, rzecz sama upadnie i cel jedyny—zabezpieczenie ratunku w czasie pożaru —pozostanie nieosiągnięty.

W zakończeniu sprawozdania z zeszłoniedzielnego zebrania, winni jesteśmy podziękować w imieniu całego miasta pp. Łagodzińskiemu i Rychlickiemu, mieszkańcom m. Częstochowy i kierownikom tamecznéj straży ogniowéj ochotniczéj, za przyjęcie udziału w naradzie i udzielenie tak na publiczném zebraniu, jak równie i w prywatném gronie osób, zawiązaniem straży u nas zająć się mających, bardzo wielu przestróg, rad i wskazówek cennych nader, bo na kilkoletniém doświadczeniu w tym względzie opartych.

Pomiędzy obecnémi widzieliśmy także czasowo bawiącego u nas p. M. Boguckiego, członka straży ogniowéj pskowskiéj, który koleżeńskiém uczuciem ożywiony, prágnął zostać tutejszych ochotników honorowym towarzyszem, co gdy z powodu niezatwierdzenia jeszcze ustawy, było niemożliwém, ograniczyć się musiało do upoważnienia jednego ze stałych tutejszych mieszkańców do zastąpienia p. B. w właściwym czasie.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z okolic Mykanowa.

Dalszy ciąg mojéj z wami, szanowni czytelnicy, pogawędki, zaczynam od drugiéj świata półkuli. Co znowu? zawołacie. A to półgłówek ten pan korespondent! O drugiéj półkuli z Mykanowa?! Alboż to mało u nas kwestyj nierozstrzygniętych, niewytłómaczonych zagadnień, niezbadanych okolic kraju, że nam tu ktoś bajać będzie o Ameryce. Alboż to łamy Tygodnia są domem zajezdnym dla niedowarzonych blagierów, okłamywujących siebie i publiczność, lub awanturników z końca świata. A to dobre!

Cierpliwości jednak, po nitce dojdziemy do kłębka. *Primo:*— Amerykę osobiście znam tylko z geografii i opisów, noga moja, uchowaj Panie! tam niepostała; bo mimo chęci jéj widzenia, o ile się zdaje, nie będę miał honoru jéj wizytować, nawet podczas wystawy w Filadelfii, dla—okolicznościowych suchot w kieszeni i wodowstrętu, który już czuję z natury. Mea culpa! Strasznie się choroby morskiéj i rekinów boję, choć zresztą te ostatnie, dla szczupłéj korpulencyi ciała, niewielkiby ze mnie miały pożytek. *Secundo:*— Kłamać choć potrafię, ale tylko w cztéry oczy; a tak przed publiką.,. brrrum! choćby się chciało, rzecz trochę niebezpieczna; a nużby się drugi znalazł Krasicki i zapytał mnie o zamek Tumen i rzekę Tiris? *Tertio:* — Co się *niedowarzenia* tyczy, jużci Bogiem a prawdą orłem nie jestem, ale téż panie tego... w kaszę dmuchać sobie nie pozwolę, a na tyle mości dobrodzieju *stać mię*, iż spenetrowałem, że choć wolno w Polsce jak kto chce, lecz gdy gust publiki do *swojskomanii* się zdaje skłaniać, to choćbym przekładał Kochinchinę nad częstochowskie lub Honolulu nad gród wasz stary, gwoli ogólnemu smakowi, sza! o cudzych, a swoim kłaniam się bogom.

Ale do rzeczy.

Dziwne to czasem traf płata figle. Stach, mój współtowarzysz, a mówiąc w nawiasie angloman, ciągle mi w ostatnich czasach bajał o Ameryce.

— Co tu u nas robić? Wszystko przed nami zamknięte, niéma handlu, ruchu, przemysłu, jedźmy do Ameryki... co.... jedźmy do Ameryki!

---

błogich chwil wytchnienia, na każdy zwrot jego o p Zarembiance, miałem zawsze w pogotowiu jakiś interesujący przedmiot, który wnet, z ulubionego mu przedmiotu, całą jego uwagę odwracał.

Ale niestety i w tym cichym zakątku, los złowrogi miał mnie dosięgnąć.

Pewnego dnia popołudniu, pan Stanisław usiłował zdrzemnąć się, opędzając od natrętnych much swoją łysinę, ja zaś paląc doskonałe cygaro po wybornym objadku, siedziałem w ogrodzie, pogrążony w tym błogim stanie, w którym się o niczém nie myśli, a rozkoszuje się jedynie obecną chwilą. Nagle z marzeń tych wyrwało mnie wejście posłańca, który dnia tego chodził na pocztę. Z daleka już w ręku jego ujrzałem list ogromnych rozmiarów, a oko moje wnet poznało na kopercie niewprawne pismo p. Bonawentury. Z pewnym niepokojem odebrałem posyłkę, albowiem wiedząc, że p. Bonawentura nie był literatem, przypuszczać przeto mogłem bardzo zasadnie, że tylko ważne okoliczności mogły przełamać jego wrodzony wstręt do pióra. Z drżeniem serca rozerwałem pieczątkę, na któréj, mówiąc nawiasem, naparstek swéj żony wycisnął i zacząłem decyfrować bazgraninę czcigodnego rządzcy. Jakoż złowrogie przeczucie nie zawiodło mnie.

Pomijając wyrazy, w których oświadczał mi swój szacunek i zapewnienie wierności (przekonany już byłem, że musiał coś zbroić), donosił mi, że nazajutrz po moim wyjeździe, *planeta* gradowa przeciągnęła nad Potokiem, w kilku miejscach wytłukła żyto i powaliła pszenicę, a w parę dni po tém *zrządzeniu*, zjechał na grunt p. komornik Paskudnicki i działając na rzecz Mordki Mordkowicza, dopełnił zajęcia całego mego ruchomego i nieruchomągo majątku, któréj to czynności protokół urzędowy wraz z nakazem, wyrażając całe swe ubolewanie (naturalnie p. Bonawentura), przy liście tym dołączył.

Gdyby grom u stóp moich uderzył, nie byłbym się tak przeraził jak tym listem i témi urzędowémi papiérami. Wszystkiego złego się spodziéwałem, gradu, pomoru, potopu nawet, ale nie zajęcia i zdrady niegodziwego Mordki, który przed wyjazdem moim na parę dni, chciał mi kapitał prolongować i o procenty się ułożyć. Gdym tak złorzeczył na czarną niewdzięczność rozbójnika i rozmyślał jak mam sobie radzić w téj smutnéj alternatywie, wszedł do ogrodu stryjaszek. Spojrzał na mnie, na list i nie pytając mnie o nic, wziął pismo do ręki, przeczytał uważnie i spytał,— co myślę robić po takim pasztecie.

— Alboż ja wiém? Alboż ja mam głowę myśléć o tém teraz — zawołałem zdesperowany — dziś zaraz jadę do domu, w drodze się namyślę, może jeszcze Mordko cofnie swe zajęcie, może mi będzie prolongować do przyszłego roku.

— Otóż co w to ostatnie to zupełnie nie wierzę. Jechać zaś nie masz po co, obecnością swoją nic tam nie zrobisz i z Mordką do zgody nie trafisz. Dopóki żyd widział, że masz urodzaje i miał nadzieję, że mu się wypłacisz, to czekał, teraz gdy grad wszystko ci w polu wymłócił, stracił nadzieję odebrania swego i przyśpieszył wystawienie majątku na sprzedaż. Radzę więc, nie wyrywaj się tak do domu, może tu na miejscu znajdzie się sposób skuteczny na to nieszczęście.

— Ach radź, pomagaj złoty stryjaszku, bo ja już głowę tracę—zawołałem składając błagalnie ręce.

— Słuchaj że mnie, po raz ostatni przemawiam do ciebie, jak do rozsądnego człowieka—począł poważnie, siadając obok mnie na ławce, — widzisz sam w jakim stawiłeś się położeniu, że nie godzi ci się lekceważyć swego bytu i przyszłości, a ratować się póki pora. Jutro więc zaraz jedziemy do Grzymałowa i przedstawię cię Helence. Cóż zgoda? Sądzę, że jak się namyślisz, to ani jednéj chwili wachać się nie będziesz.

Gdym usłyszał znowu o téj utrapionéj Helence, w téj chwili przed oczyma mémi stanęło jéj pargaminowe oblicze i nos zapchany tabaką. Wzdrygnąłem się mimowolnie na to wspomnienie i uważałem, że stryj szczególniejszą obrał sobie porę, aby ze mnie żartować. Widząc, że się nie śpieszę z odpowiedzią, zapytał:

— Cóż, jutro więc jedziemy?

— Nie mój drogi stryju, za nic na świecie nie mogę, dziękuję ci za dobre twoje serce i rady, ale ja tego uczynić nie mogę. Wolę biédę, aniżeli wiązać się z tym Archimedesem— rzekłem całując go w ramię, dzisiaj jeszcze muszę jechać do domu i radzić sobie jak można.

Spostrzegłem, że na te słowa panu Stanisławowi markotno się zrobiło. Nic mi przez chwilę nie odpowiedział, pokręcił tylko głową, popatrzył się na mnie i rzekł:

— Zatém zrobisz tak jak będziesz chciał, zmuszać cię nie będę, ani namawiać, a jak co złego cię spotka, sobie tylko przypisz. Dziś jednakże na noc z domu cię nie puszczę, ale jutro rankiem, jeżeli już koniecznie chcesz jechać, każę ci konie założyć.

I mówiąc to, powoli oddalił się do gospodarstwa, mocno ze mnie niezadowolony.

Zgryziony tymi wszystkimi wypadkami, stryjem i niegodziwym Mordką, uczułem potrzebę samotności i zastanowienia się nad położeniem, gdyż widziałem jasno, że obecnie tylko na siebie liczyć powinienem. Wziąłem więc strzelbę na ramię i chociaż to nie była pora do polowania, skierowałem kroki me do pobliskiego lasu. *(d. c. n.)*

— Kochańciu — ja mu prawię — lepiéj na wschód, tam większe dla nas widoki: przestrone siedziby, niezbadane kopalnie, ogrom zwierza, ryb multum.

— Co mi tam potém, wolę do Ameryki; tam to panie.. dyjamenty, złoto, natura w kolébce... makrokosmiczne puszcze! etc. etc.

Spór nasz trwałby nie wiém jak długo i dokądbyśmy pojechali, aż tu nadszedł p. Walenty, od serca nasz przyjaciel i straszny gaduła.

— Wiécie co panowie?—wrzeszczy na wstępie.

— Dotąd, nic jeszcze—odpowiadam.

— Mam list od brata z Ameryki, jak Pana Boga ukrzyżowanego kocham!

— Nie może być?—zaindycza się Stacho.

— Czytaj niewierny Tomaszu!—z pompą zakończa Waluś, podając mu list dwuarkuszowy.

Chwytamy,—a prawda! z New-Jorku, ani słowa. Data 14 lipca 1875 r. Wyjątek z niego dosłownie przytaczam, a cytuję go dla tego, iż przezeń niestety zdecydowaliśmy się.... chwalić Pana Boga za piecem. Miły Boże! tyle straconych marzeń o ojczyznie kartofli i dolarów. Bodaj tego Walusia!

Urywek ów brzmi:

„Każdy kto się wybiéra do Ameryki, powinien przejąć się prawdą dwóch polskich przysłów: *wszędzie tam dobrze gdzie nas niéma*, i drugiego: że nigdzie, a tém bardziéj w Ameryce *pieczone gołąbki same nie lecą do gąbki.* Praca i to wielka praca jest tu niezbędną. Każdy musi być furmanem, kowalem, krawcem, stolarzem, lékarzem, rolnikiem i t.p. i t. p., próżniak tu niezawodnie zginie, a choćby przybył z piéniędzmi, to nawet w salonach (w znaczeniu europejskiém) będzie źle widziany; jeżeli zechce używać nic nie robiąc, niezadługo straci piéniądze i łatwo wejść może na bezdroża, do więzienia lub samobójstwa prowadzące. Kto tu przybywa, powinien wyrzec się wszystkich przesądów: żadna tu bowiem praca uczciwa nie hańbi. Gospodarz, u którego mieszkam, właściciel trzech kamienic, sam robi porządek w podwórzach, żona zaś jego co sobota myje wschody i sienie we wszystkich trzech domach. Przybysze z Polski przedstawiają się tu zwykle za dygnitarzy, sądząc, że to im przyda znaczenia, (śmieją się téż amerykanie, że w Pensylwanii przebywa polskie ministeryjum), rozejrzawszy się jednak, poznawają, że niemasz tu książąt, hrabiów, baronów, szlachty, mieszczan, chłopów, że wszyscy są równi obywatele, lub jeśli chcecie, jest tu naród królów, wszyscy bowiem dążą do jednego celu: być użytecznymi członkami społeczeństwa, a nie jego pasożytami. Niedosyć nawet jest chciéć pracować, czasem braknie i pracy, jak to miało miejsce w New-Jorku, Broklinie, Williamsburgu i Jersey-City przeszłéj zimy, gdzie 300,000 robotników było bez zajęcia.

Amerykanki są oczytańsze od swych mężów i przewyższają ich skalą wszechstronnych wiadomości, mają bowiem czas czytać, badać politykę i ruch umysłowy; mężowie zaś wogóle specyjalnie wykształceni, nie mogą zajmować się literaturą, z powodu nawału zajęć obowiązkowych; lecz nie myślcie by wywyższały się one z tego, bynajmniéj! Przeciwnie, uważają za konieczne ogół tych każdodziennie prawie zbiéranych wiadomości i poczynionych spostrzeżeń w streszczeniu przedstawiać mężom, a tym sposobem czas nawet wytchnienia i odpoczynku straconym nie jest.

O rozwój oświaty amerykanie starają się jak najwięcéj; fundusze na nią zebrały się z prywatnych źródeł i codziennie się powiększają. Opisać wam urządzenia tutejszych szkółek, ich wygody i przepychu nieledwie, bo gdzie idzie o środki rozwinięcia władz umysłowych, gotowi milijony wydawać, nie jestem wstanie nawet, są to istne pałace. To też choć w Ameryce jest wiele stron ujemnych, patrząc jednak na ich olbrzymie wysiłki w rozkrzewianiu oświaty, potrzeba uderzyć czołem.

Ach u nas takiéj pracy i oświaty!!"

* *

Pracy i oświaty! Oto zaatlantyckiego listu konkluzyja, z któréj biorę asumpt do pogwarzenia o tych dwóch czynnikach u nas.

Smutne tu nasuwają się uwagi.

Przed uwłaszczeniem włościjan, szkółki ludowe na nadzwyczaj nizkim szczeblu stały w naszym kraju. Maluczkie wyjątki nie osłabiają tego twierdzenia. Przyczyną tego była cała przeszłość nasza na innych podstawach i w innych warunkach wyrabiająca się — więc zwyczaje, nałogi i brak dobréj woli, a wszystko niestety! nasze. Gdzieś rzucił okiem — u dołu ciemnota! W szkółkach, gdzie one istniały, zenitem wykształcenia była niema znajomość swojskiego języka, okruszyna pisowni, a stósunkowo największa religii, bo téj udzielali plebani, będący zazwyczaj opiekunami szkółek. Monitor boćkowski był tu alfą i omegą, bodźcem (choć niezbyt skutecznym) do nabycia tyle skomplikowanéj wiedzy.

Zarzucą mi zapewne optymiści, że zbyt czarno maluję historyją naszych szkół ludowych? O czemuż wdzięczniejsza nie wypadła mi rola! Z jakąż radością radbym przyznać — że błądzę i jednostronnie zapatruję się na tę kwestyją!

Gdy jednak dotąd niezmiennie trwam w swém zdaniu, nie sądzę, bym się przysługiwał krajowi chwaląc co warte nagany, a milcząc o tém, co o głos woła. Było złe wielkie i w wielkie dzwony biło o naprawę, a wiele się na to składało, by tę naprawę, mimo wznawiania od czasu do czasu jéj konieczności—zwlekać i odkładać....

Że stan ten dziś zmienił się, ku lepszemu trochę, że po daniu impulsu, wzrosła i wzrasta liczba szkół ludowych, że oświata szybszym niby idzie krokiem, że nawet dziennikarstwo nasze (choć nie nazbyt znów głośno) zaczęło się nią interesować,—prawda, — wiele jednak jeszcze potrzeba, by z chwastu oczyścić pola nasze i powyrywać kąkól, głuszący pszenne ziarenka. *(d. n.).*

OGŁOSZENIA.

UBEZPIECZENIA

Na zasadzie upoważnienia Generalnéj Reprezentacyi Towarzystwa Ubezpieczeń „*Jakor*" z dnia 5 (17) sierpnia r. b. za № 361 podaję do powszechnéj wiadomości że przyjmuję ubezpieczenia *ogniowe*—rolne, fabryczne, miejskie i w osadach;—*gradowe; kapitałów pośmiertnych* i z całego zakresu ubezpieczeń *życiowych;* oraz *transportów* lądowych i wodnych.

Za właściwe uważam objaśnić: że Towarzystwo „Jakor" połączone przez stósunek reasekuracyjny z „Towarzystwem Wzajemném Ubezpieczeń" w Krakowie przedstawia najkorzystniejsze dla ubezpieczających się warunki i część składki po ukończonych rachunkach rocznych ubezpieczonym zwraca.

Szanowni P. P. Interesanci zgłaszać się raczą do domu W-go Brendla na rogu Alei— wejście od podwórza, tam gdzie „Redakcyja Tygodnia"

Antoni Porębski.

Drzewo opałowe

tak na sążnie jak i na rąbane wiązki sprzedaje każdodziennie w domu W-go Jasińskiego
S. *Chrzanowska*
z Krzepczowa.

Pięć włók ziemi, bez budynków; jest do sprzedania, pod miastem Ujazdem, mila od stacyi kolei żel. Rokiciny, przy zwirówce, po cenie około rs. (6000 złp.) za włókę. Bliższa wiadomość u właścicelki w Bukowie lub u W-go Rojka, regenta w Petrokowie. (3—1)

Przygotowałem dla uczniów znaczny zapas tornistrów, elegancko i trwało wykończonych, które są znacznie tańsze od zeszłorocznych, niemniéj kajetów, oraz wszelkich materyjałów piśmiennych. Polecam również wybór wyrobów tabacznych, obuwia damskiego i męzkiego, rękawiczek z piérwszych fabryk warszawskich, — oraz trumny metalowe, aksamitne i lakierowane, w różnych wielkościach i różnie ozdobione, od rs. 10 za sztukę.

Wiadomość w Petrokowie w domu Dr. Ronthalera wprost kościoła po-bernardyńskiego.
(3—3) *Polkowski.*

FORTEPIJAN w dobrym stanie z fabryki Tomasza Max'a za przystępną cenę jest do sprzedania. Wiadomość w mieszkaniu ks. ks. parafijalnych.

Tamże jest do zbycia **PŁYTA** kamienia szydłowieckiego $2^1/_2$ łokcia długa, 39 cali széroka wypolerowana a służyć mogąca za stół do ogrodu, bo i podstawa odpowiednia się znajduje, lub téż za płytę grobową. (3—2)

SPRZEDAŻ
WIELKIEGO WYBORU
APARATÓW
MAGICZNYCH

dla sztukmistrzów, amatorów i dzieci.

Każdy z kupujących aparat otrzymuje kompletne objaśnienie użycia takowego.

Szanownych moich kundmanów mam honor zawiadomić, iż otrzymałem świeży transport nadzwyczaj interesujących aparatów.

Wszelkie żądania zamiejscowe, będą z wszelką punktualnością wykonane, wraz z nadesłaniem objaśnienia. Cennik gratis.

Tylko na kilka dni otwarty został MAGAZYN w rynku Maryjańskim w domu W-go Michaleckiego.

R. Music
fabrykant aparatów magicznych.

Potrzebny jest *zaraz* praktykant do zakładów górniczo-hutniczych *w Mijaczewie.* — Reflektanci zgłaszać się zechcą wprost do zarządu fabryki.— Stacyja D. Ż. W. W. Myszków.
(6—3)

Ktoby sobie życzył brać lekcyje muzyki lub języków obcych od osoby wysoko wykształconéj i posiadającéj najchlubniejsze świadectwa, raczy złożyć swój adres w magazynie pani Klementyny S., w domu Spana. (4—2)

Do sprzedania 260 morgów nowin po wyciętym lesie, w tém około 30 mórg łąk, dających 400 centnarów siana doskonałego, las jeszcze wystarczy na budynki, książka hypoteczna oddzielna, 10 wiorst od stacyi Kłomnice. Bliższa wiadomość w redakcyi Tygodnia. (6—4)

T. Chodźko fotograf, zatrzymał się w tutejszém mieście w celu przyjmowania zamówień na *heliominiatury.*

Osoby interesowane zechcą się zgłaszać do księgarni L. Chodźki, gdzie także można obejrzéć wykonane portrety.

Handel *szkła, fajansu* i *porcelany* bracia Kopińskich z Częstochowy, istniejący w domu W-go Grzędzicy obok sklepu p. F. Bełchatowskiego, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że otrzymał świéży transport *szkła, fajansu* i *porcelany* w różnych gatunkach które sprzedaje po zniżonéj cenie; tamże są zawsze na składzie garnitury *wiédeńskich mebli* po cenie nader przystępnéj: *Bracia Kopińscy.*

TYGODNIK ILLUSTROWANY z lat 8-miu, od 1866 — 1874. w świéżéj oprawie jest do sprzedania. Wiadomość w sklepie przyborów pogrzebowych Jana Polkowskiego. (3—3)

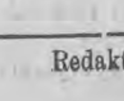

We Wdowinie, dwie mile od Petrokowa, znajduje się 12 krów młodych do sprzedania, (3—3)

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**